

Każda rodzina skrywa tajemnice,
ale tylko niektóre z nich mają moc niszczenia.

KAROLINA
MACIOS

NAD
CIĄGA
JĄCA
FALA

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

W tamten piątek wyszła z firmy ostatnia. Pogasiła światła, wstukała kod alarmu i zamknęła drzwi, po czym poszła w stronę alei Zwycięstwa, żeby złapać autobus. Nie miała siły na półgodzinny spacer do domu, a potem jeszcze przebieżkę z Buble. Od kilku dni trwały wakacje, na ulicach panował mniejszy ruch i nie tworzyły się korki, chociaż Gdynia latem nigdy nie cierpiała na syndrom wyludnionego miasta. Kiedyś co prawda było tu spokojniej, zbyt spokojnie jak na potrzeby spragnionych zabawy turystów, więc większość z nich wybierała Sopot, ale i tak lato oznaczało tu funkcjonowanie w tłumie spoconych, czerwonych od słońca i nadmiaru piwa plażowiczów. Do wszystkiego można się przyzwycząić. Teraz Gdynia już w maju wchodziła w letni rytm, w weekendy robiło się tłoczno na parkingach, ludzie czekali przed restauracjami, aż zwolni się stolik, otuleni kocami przesiadywali do późna w knajpianych ogródkach, a rano tłumnie szli na plażę, skąd schodzili po dwóch godzinach, bo dłużej nie dało się wytrzymać – było za gorąco nawet dla tych spragnionych ciepłego piasku, szumu fal i popiskujących mew. Chociaż mewy przyjemne popiskiwanie miały w dupie, bo wydzierały się albo przed świtem, kołując nad morzem w poszukiwaniu ryb, albo wieczorami, szukając resztek jedzenia w śmietnikach na bulwarze. W ciągu dnia, gdy słońce prażyło i wysysało wszystkie siły, przeznornie siedziały cicho.

Dojazd autobusem do domu zajął jej niecałe dziesięć minut. Gdyby jechała dłużej, z pewnością by zasnęła, oparta o szybę. Wsiadła na swoim przystanku i wtedy po drugiej stronie Świętojańskiej zobaczyła przechodzącego Emila.

– Hej! – zawołała, ale nie usłyszał. Zagłuszył ją silnik motoru mknącego z niedozwoloną prędkością. – Emil!

Zaczynała się czuć jak idiotka, stojąc tuż przy krawężniku i wydzierając się na całe gardło. Ludzie z przystanku spoglądali na nią ironicznie, jakby myśleli: Możesz sobie wołać do woli, on i tak ma cię gdzieś. Po co się wyrwała z tym okrzykiem? Mogła iść do domu, ale nie, zobaczyła Emila i od razu: hej, tu jestem, tu, zobacz mnie! Zła na siebie, zawołała jeszcze raz i kątem oka zauważyła, jak stojące nieopodal dwie dziewczyny nachylają się do siebie i chichoczą, zasłaniając dłonią usta. Przecież nie odwróci się teraz na pięcie i nie odejdzie z tymi wszystkimi rozbawionymi i pogardliwymi spojrzeniami wbitymi w plecy. Zacisnęła pięści, upewniła się, że nic nie nadjeżdża, i weszła na ulicę. Na chwilę straciła go z oczu i zdezorientowana spojrzała na witryny – bank, sklep spożywczy, kawiarnia, kiosk, pizzeria. Gdzieś tu jest, tylko gdzie? W połowie jezdni, na wysokości przerywanej linii ogarnęły ją wątpliwości. Może to jednak nie on? Może jej się przywidziało? Zatrzymała się gwałtownie i wtedy usłyszała wściekły ryk klaksonu i pisk opon. Poczowała, jak coś w nią uderza, i zdążyła tylko zamknąć oczy, a potem świat nagle przewrócił się i zastygł. Wszystko zastygło, cisza ścięła powietrze wokół niej.

I akcja znów ruszyła. Huk był ogłuszający, rozsadał jej głowę. Zasłoniła uszy rękami i upadła na bok. W tym momencie usłyszała czyjś krzyk i tuż obok niej przejechało rozpędzone auto. Rozległo się trąbienie, potem jeszcze jedno i kolejne, całe miasto wyło i buczało, nie mogła się skupić w tym jazgocie. Ktoś złapał ją za ramię. Emil, pomyślała z ulgą. To jednak był Emil.

– Nic pani nie jest?

Nad nią stał starszy mężczyzna w słomkowym kapeluszu, obok kucnęła kobieta, i to ona trzymała dłoń na jej ramieniu. Pewnie jego żona, pomyślała Anka, próbując dojrzeć twarz, ale nieznajoma miała opuszczoną głowę, a ciemne włosy rozsypały się jej w nieładzie, zasłaniając czoło i oczy. Było coś znajomego w linii jej warg, coś, co nie dawało Ance spokoju, i odpowiedziała dopiero, gdy mężczyzna ponowił pytanie.

– Nie, nic mi nie jest – odparła pośpiesznie i wstała, opierając się na ręce. Trochę kręciło jej się w głowie. Rozejrzała się. Z chodników po obu stronach ulicy patrzyli na nią ludzie. Wychodzili ze sklepów, wychylali się z okien kawiarni i mieszkań, podnosili się z ławek, żeby lepiej się przyjrzeć, zatrzymywali się w pół kroku i wlepiali w nią wzrok. Tak samo kierowcy ustawionych w poprzek jezdni aut stali obok otwartych drzwi i patrzyli. Na nią. Wszyscy gapili się tylko na nią. Poruszyła się niepewnie i zeszła z ulicy. Musiała się poobiąć, ale na pewno nic sobie nie złamała. Pewnie przewróciła ją fala powietrza od zbyt szybko jadącego auta i tyle.

– Ty kretyńko! – Za plecami usłyszała rozwścieczony męski głos. – Co ty wyprawiasz?! Chcesz nas wszystkich pozabijać?! – wydzierał się jeden z kierowców. Nie wiedziała który, nawet się nie odwróciła.

Starszy pan poklepał ją zyczliwie po plecach.

– Na przyszłość musi pani bardziej uważać – powiedział, uchylił przed nią kapelusza i odszedł powolnym krokiem.

– Masz szczęście, że mi się spieszy! – warknął kierowca, wsiadając z powrotem do samochodu. – Gdyby nie to, wezwałbym policję.

Kiedy odjechał, inni stracili zainteresowanie, zupełnie jakby czekali na sygnał do odwrotu. Cofnęli się w głąb mieszkań, zniknęli za drzwiami sklepów, opadli na ławki albo po prostu ruszyli dalej.

– Masz szczęście, że żyjesz.

Podniosła wzrok i zobaczyła obok siebie tę, którą wcześniej wzięła za żonę miłego staruszka. Teraz, kiedy widziała całą jej twarz, nie miała już pewności, czy rzeczywiście jest w niej coś znajomego. Kobieta miała ostre, przenikliwe spojrzenie kogoś, kto przywykł do wydawania sądów. Anka już chciała potaknąć, gdy uzmysłowiła sobie, że w głosie nieznajomej zabrzmiało coś nieprzyzwoitego, nieodpowiedniego. Żal, że jednak nie zginęła? Wzdrygnęła się.

– Tak, wiem, dziękuję – odparła szybko i poszła do najbliższego przejścia. Kilka osób śledziło ją wzrokiem, kiedy przechodziła na drugą stronę. Czowała spojrzenia na plecach. Z ulgą schowała się w bramie.

Co się ze mną dzieje? Ten tydzień to jeden wielki koszmar, pomyślała, chwytając za poręcz. Przyjemny, uspokajający chłód przeniknął skórę dłoni i rozszedł się po całym ciele. Anka pochyliła się i oparła o drewno czoło. Mogłaby tu zostać, przeczekać aż do niedzieli i zacząć kolejny tydzień już bez... Na klatce coś zasurzało. Zastygła. Ktoś schodził? Nie, to nie kroki, raczej chrobot. Może sąsiadka z drugiego piętra przystanęła, żeby odpocząć? Nie, ona ma astmę, zdradziłby ją świszczący oddech. Anka wyprostowała się powoli i zerknęła na schody. Znowu ten szmer. Zanim zdążyła pomyśleć, ciało już zareagowało. Uniosły się włoski na przedramionach, na karku poczuła zimny dreszcz i z trudem przełknęła ślinę. Puls przyspieszył. Słyszała szum krwi i coraz mocniejsze uderzenia serca. Nie, to nie może być... Cofnęła się, przywierając kurczowo do ściany tuż koło wejścia do piwnicy. Drzwi były uchylone. W pierwszej chwili chciała się schować, wejść do środka i zamknąć się, ale na myśl o tym, że szczur mógł wyjść właśnie stąd, zrobiło jej się niedobrze. A jeśli jest ich więcej? Nie pamiętała, kiedy ostatni raz schodziła do piwnicy. Czy ktoś z sąsiadów mówił o szczurach? Chyba słyszała coś o trutce. Nie, czytała – na klatce wisiała informacja, żeby uważać na dzieci i zwierzęta.

Drzwi drgnęły i szpara nieznacznie się powiększyła. Anka oddychała coraz szybciej. Coś popycha wejście od środka czy to tylko przeciąg? Jeśli to jednak szczur, zaraz przejdzie jej po stopie. Spanikowana, spojrzała

pod nogi i osłupiała. Wszystko od kolan w dół tonęło w ciemności. Gęsta ciecz lekko falowała, na powierzchni widziała odbicie własnej przerażonej twarzy. Oleista maź oblepiała ściany i pełzła po poręczy. Było jej coraz więcej, czarne błoto wypływało zza uchylonych drzwi, wirowało, gromadziło się, chlupotało i już oblizywało kolejny schodek. W piwnicy jest jakaś awaria, pomyślała nagle z ulgą. To tylko awaria, nic więcej. Musiała natychmiast zadzwonić do spółdzielni, tam zawsze ktoś siedzi na dyżurze, wezwie kogo trzeba. Chciała zrobić krok do przodu, wydostać się, ale czarna breja mocno trzymała. Anka szarpała się przez chwilę i wreszcie, zrezygnowana, postanowiła zaalarmować sąsiadów z parteru. Pomogą jej wyjść i zadzwonią po pomoc. Kiedy otworzyła usta, poczuła coś dziwnego. Do podniebienia przykleiła się jakaś bryłka. Dotknęła jej językiem. Miała smak błota. Wypłuła ją szybko na dłoń i zobaczyła, jak mała, ciemna kulka zaczyna rosnąć. Pulsowała, pęczniała, powiększała się, aż osiągnęła rozmiar brzoskwini. Okrągłej, wilgotnej i aksamitnej w dotyku czarnej brzoskwini. Anka przyglądała jej się ze zdumieniem. Uciekaj, usłyszała nagle i drgnęła gwałtownie, a brzoskwinią ześlizgnęła się z ręki i wpadła w błoto. Uciekaj! Krzyk odbił się echem na klatce i zniknął w szparze drzwi do piwnicy.

Znów obudziła się z walącym sercem. Oddychała szybko, nierówno, na wardze poczuła słone krople potu. Odetchnęła, kiedy jej spojrzenie prześlizgnęło się

po zasłonach w salonie. Była u siebie. Leżała na sofie, przykryta kocem, na podłodze stała pusta butelka po białym winie, obok prawie pełna lampka. Na szkle został tłusty ślad warg. Podniosła się. Wciąż miała na sobie wczorajsze ubranie. Musiała wypić za dużo i zasnęła tutaj, zanim dowlokła się do sypialni. A co z Buble? Wyszła z nim wczoraj? Kiedy wstała, z tyłu, tuż nad karkiem poczuła znajomy ucisk. Świetnie, mruknęła, do pełni szczęścia brakuje mi tylko kaca. Przeszła przez przedpokój, gdzie w lustrze mignęły podpuchnięta twarz i rozczochrane włosy. Zajrzała do kuchni, pies spał spokojnie w legowisku. Czyli jednak wczoraj wyszli, chociaż nic z tego nie pamiętała. Otworzyła szeroko drzwi balkonowe i do środka wlało się poranne światło. Przygotowała się na to, zmrużyła oczy, ale słońce ani jej nie raziło, ani nie wywołało bólu głowy. Właściwie nic jej nie bolało. Tylko co stało się z czasem? Pamiętała, że wyszła wczoraj z pracy, przyjechała do domu autobusem i omal nie potrąciło jej auto. Sądziła, że widzi Emila po drugiej stronie Świętojańskiej, ale to jednak nie był on, a potem weszła do bramy i... No właśnie, i co dalej?

Szorowała w łazience zęby, przyglądając się w lustrze kurzym łapkoms wokół oczu. Ostatnio miała coraz więcej zmarszczek, może jednak powinna pomyśleć o porządnym kremie? I nagle coś sobie przypomniała. Drzwi do piwnicy. Schodziła tam wczoraj? Odłożyła szczoteczkę na umywalkę i odkręciła kran, popłynęła jednak tylko cienka strużka wody. Awaria? Kolejny

przebłysk ze snu pojawił się w jej głowie i zaraz zniknął. Coś zaczynała sobie przypominać, tylko wciąż nie była pewna, co z tego wydarzyło się naprawdę, a co we śnie. Porozmawia z sąsiadami, przynajmniej będzie wiedziała, czy zaczyna wariować. Nachyliła się, napełniła złęczone dłonie wodą i wypłukała usta. Coś wpadło do umywalki. Kulka. Anka już po nią sięgała, gdy zadzwonił telefon w salonie. Cholera, zapomniała ściszyć!

Od kiedy Michał przestał się do niej dobijać, ściszała tylko na noc, ale najwyraźniej wczoraj tego nie zrobiła. Zaklęła i rzuciła się do pokoju. Sąsiedzi znowu będą psioczyć. Ściana między mieszkaniami była bardzo cienka, Anka podejrzewała, że kiedyś zmniejszono jedno lokum kosztem drugiego, dlatego ona miała o pokój więcej, a oni mniej. Oznaczało to niestety, że ich sypialnia przylegała do jej salonu, więc późnym wieczorem, gdy oglądała filmy lub czytała książki, słyszała zazwyczaj chrapanie sąsiada. Starali się sobie nie przeszkadzać – oni nie hałasowali, nie licząc sporadycznych odgłosów seksu, ona urządzała spotkania ze znajomymi w kuchni. Tylko ostatnio wciąż zapomniała o ściszeniu tego cholernego telefonu i doszło już do mało przyjemnej rozmowy na schodach. Anka odebrała.

– Cześć, miałem się odezwać pod koniec tygodnia, ale pomyślałem, że może się spotkamy, jeśli masz dzisiaj czas – odezwał się Emil. – Chciałbym pogadać.

Pogadać. Czyli dobrze zrozumiał ostatnie spotkanie, zamierzał się wycofać. W porządku, nie ma sprawy, jej też to było na rękę.

– Jasne – rzuciła trochę zbyt ostro i odchrząknęła. – Mam czas – ciągnęła nieco łagodniej. – Gdzie i o której?

Połączenie nie było najlepsze, słyszała w słuchawce własny głos, zdecydowany i oschły, który nałożył się na propozycję Emila:

– Podejdę po ciebie o szesnastej, może być?

Czyli chce rozmawiać gdzie indziej, więc będzie mogła w każdej chwili spojrzeć na zegarek i stwierdzić, że musi wracać. Doskonale.

Po rozmowie ściszyła telefon i wróciła do łazienki. Zajęta zmywaniem resztek pasty z ust pod cieniutkim strumyczkiem wody nie zauważyła, że po dziwnej kulce nie został żaden ślad.

Kiedy o szesnastej rozległ się domofon, rzuciła do słuchawki: „już” i zeszła. Nie zamierzała go wpuszczać do mieszkania, wolała mniej komplikacji. Przywitani się cmoknięciem w policzek i ruszyli Świętojańską. Gadał jak nakręcony, opowiadał o pracy i tylko raz zapytał, co u niej słychać, choć nawet nie czekał na odpowiedź, po prostu nawijał dalej. Zupełnie jak Krzysiek, pomyślała. Ciekawe, kiedy przejdzie do konkretu albo przynajmniej powie, dokąd się wybierają. Zanim wsiedli do autobusu, zaznaczył, że chce ją zabrać w pewne miejsce i że to niespodzianka, więc niech Anka nie pyta, dowie się, jak już tam dotrą. Dobrze, skoro mieli grać w jego grę, niech będzie. Siedziała w autobusie przy oknie, obok Emila, i patrzyła na przesuwane się domy, rzędy sklepów, kawiarni, banków, salonów kosmetycznych.

Miasto zmieniało się w przerażająco szybkim tempie, nie nadążała za zmianami – nowe budynki, nowe witryny, nowe knajpy wyrastały w ciągu jednej nocy. Rano jechała do pracy i przyglądała im się ze zdumieniem. Umawiała się ze znajomymi w kawiarniach, które z dnia na dzień znikały i przeobrażały się w salony fryzjerskie. Miasto się spieszyło, jakby chciało zatuszować prawdziwą naturę, ukryć ją przed spojrzeniem tych, którzy wciąż jeszcze pamiętali dawną Gdynię, kilka ulic, portowe budynki, zapach świeżo złowionych ryb i sieci rozciągnięte na plaży. Uciekało przed wspomnieniami, dawnymi obrazami tak samo jak ona, jak wszyscy wokół. Nikt tu nie chciał wracać do przeszłości, może poza starymi ludźmi, którzy w przeciwieństwie do innych dobrze wiedzieli, co przyniesie im przyszłość.

Anka przyglądała się przez okno staruszce opartej o uchwyt torby na kółkach. Stała na zewnątrz niemal zgięta wpół, ubrana zbyt ciepło jak na tę pogodę: szalik wokół szyi i długi sweter z szerokimi rękawami, z których wystawały drobne dłonie poprzecinane siatką żył. W pewnym momencie, kiedy autobus już ruszał z przystanku, podniosła głowę i złapała spojrzenie Anki. Poruszyła wargami. Coś do niej mówiła? Anka obejrzała się raz jeszcze, jednak szybko straciła ją z oczu. Teraz chodnikiem szły roześmiane dziewczyny z torbami przewieszonymi przez ramię. Wracały z zakupów, z toreb wystawały por i postrzępiony wiecheć szczypiorku. Przez przetarcie materiału z boku widać było nabrzmiałe pomidory i coś żółtego. Pewnie cytryna albo papryka, pomyślała, gdy jedna

z dziewczyn sięgnęła do kieszeni po telefon, zerknęła na ekran i odebrała połączenie, po czym spojrzała prosto na nią. Anka szybko odwróciła wzrok. Koza wiele razy jej powtarzała, że zbyt nachalnie gapi się na innych i dlatego czasem reagują nerwowo – albo zaczynają na nią wrogo patrzeć, albo czują się skrępowani. Tylko że ona wcale się nie gapiła, po prostu lubiła obserwować ludzi, przyglądała im się jak mrówkom w formikarium. Nie lubiła za to, gdy inni patrzyli na nią.

Kiedy znów prześlizgnęła się wzrokiem po chodniku, zobaczyła mężczyznę wstydliwie przyciskającego do ud wypchane foliowe siatki z logo lokalnego supermarketu. Pół kroku przed nim szła kobieta na wysokich obcasach, kołysała miękko biodrami, przyciągając uwagę mężczyzny. Anka uśmiechnęła się pod nosem. Wszyscy wracali do domu, szli w przeciwnym kierunku niż ona. Część z nich wyjdzie dzisiaj wieczorem na miasto, inni zasną na sofie przed telewizorem, będą jedli razem kolację, kochali się, kłócili, usypiali dzieci, robili plany na niedzielę. A ona? Pewnie zadzwoni do Kozy i wprosi się do nich na wieczór, jakoś nie miała dzisiaj ochoty na samotność, a niczego innego się nie spodziewała, nie po Emilu. Podjechali do dworca, jednak on nie ruszył się z miejsca. Siedział nieruchomo, jego dłonie spoczywały na kolanach. Cała gadatliwość mu przeszła, gdy tylko wsiedli do autobusu. Był tak blisko niej, a jednocześnie za daleko, żeby się odezwać. Westchnęła i zerknęła na zegarek. To popołudnie może jednak okazać się trudne. Chyba powinna uciec.

Uciekaj!

Drgnęła. Obejrzała się, jednak za nimi nikt nie siedział. Dziewczyny z przodu pochylały głowy nad jednym telefonem, wpatrzone w ekran.

Uciekaj!

Wychyliła się zza Emila i spojrzała na parę siedzącą po drugiej stronie. Chłopcy byli zajęci sobą, rozmawiali przyciszonymi głosami, ich dłonie lekko się dotykały. Jeden wyszeptał drugiemu coś do ucha. Wargi poruszały się miękko tuż przy skórze. Kiedy jego spojrzenie zetknęło się ze wzrokiem Anki, uśmiechnęła się, a on zastygł z na wpółotwartymi ustami.

– Uciekaj – wyszeptał.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Emil, podnosząc się z siedzenia.

Rozkojarzona, zerknęła znów na chłopaka, ale on już odwrócił głowę.

– No chodź! – zawołał Emil. – Wsiadamy.

– Idę, idę – odparła, podchodząc do otwartych drzwi. Już na przystanku dostrzegła, jak chłopak chucha na szybę i zaczyna pisać palcem UCIE, ale autobus pojechał dalej.

– Hej, co się z tobą dzieje? – Wziął ją za rękę i popatrzył na nią pytająco. – Jesteś dzisiaj jakaś nieobecna. Wszystko w porządku?

Potaknęła, chociaż wcale nie była pewna. Rozejrzała się. Za plecami miała domy jednorodzinne, ogródki ukryte za wysokimi płotami, równo przystrzyżone trawniki i nadmuchiwane baseny ogrodowe. Po drugiej

stronie ulicy stały w rzędzie wysokie, szare bloki, oddzielające ich od lasu. Było pusto i cicho, nie kojarzyła tego miejsca. Wyłączyła się zupełnie w autobusie i przestała zwracać uwagę na drogę.

– Gdzie my w ogóle jesteśmy?

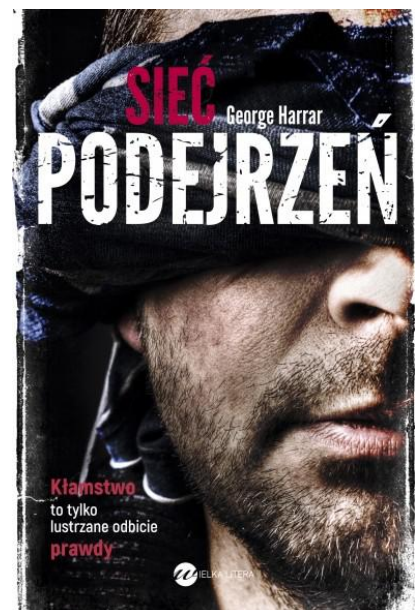
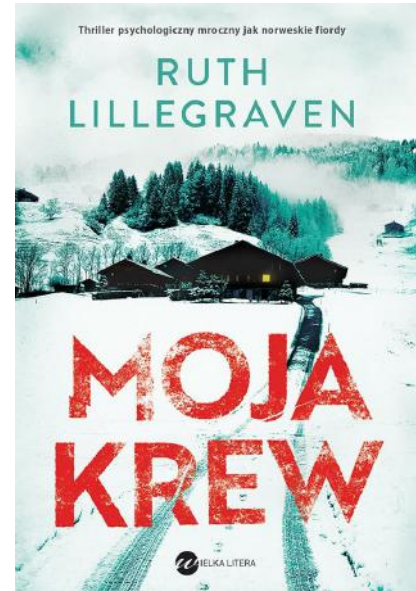
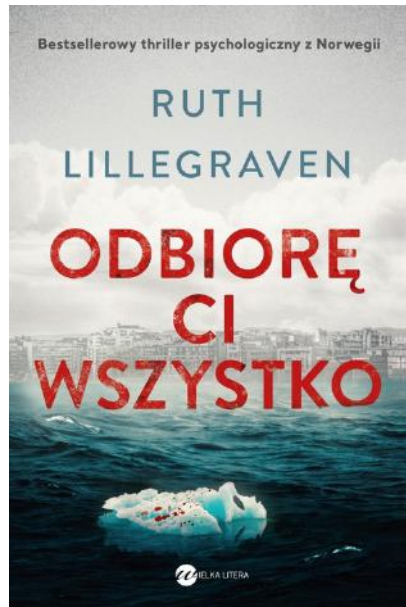
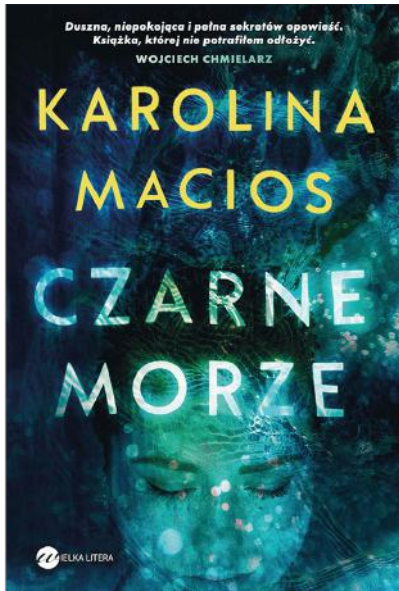
Emil długo na nią patrzył, zanim wreszcie odpowiedział. Już zdążyła pomyśleć, że to element gry, że zaraz odwróci się na pięcie, pomacha do niej, wołając: „To za wczoraj!” i pójdzie w długą, a ona zostanie tu sama, w środku nie wiadomo czego. Zaczynała się czuć niepewnie.

– U mnie. – Pokazał palcem najbliższy blok. – Mieszkam tam.

Tego się nie spodziewała. Gdyby wystraszył się po wczorajszym, to przecież nie zabierałby jej do siebie. Dopiero po chwili dotarło do niej, że musiał to zaplanować. Ona wpuściła go na Świętojańską pod wpływem impulsu, w sumie niepotrzebnie, bo naruszyła w ten sposób wypracowany i świetnie działający układ. Jednak to się nie liczyło. Nie robiła planów, nie obmyślała, nie aranżowała, a działania spontaniczne się nie liczą. Ale on... Jak długo się do tego przygotowywał? Czemu nic wcześniej nie zauważyła? Znowu miała wrażenie, że przegapiła proces zmiany i dostrzega jedynie efekt, którego być może wcale nie pragnęła widzieć. Wolałaby, żeby wrócili do tego co przedtem. Dobrze się razem bawili, po co to zmieniać?

– Wiem, o czym myślisz. – Uśmiechnął się smutno, a ją przeszedł dreszcz. – Dobrze się razem bawiliśmy, prawda?

Mogą Cię także zainteresować:



Zapraszamy na wielkalitera.pl